

URSZULA RADEK

ur. 1934; Rejowiec



Miejsce i czas wydarzeń	Świdnik, PRL
Słowa kluczowe	Świdnik, PRL, praca w WSK, atmosfera w pracy, mąż

Praca w WSK w Świdniku

Na początku [pracowników było] 5-6 tysięcy. A później, około [19]80 roku, mniej więcej 10 tysięcy załoga liczyła. Ja trafiłam do głównego technologa, tam dostałam nakaz pracy, to była taka sekcja planowania. Ale później przeniosłam się na montaż, znajoma mówi: „Wiesz, przyjdź do nas, ja tutaj pracuję”, taka starsza pani wtedy była. No i napisałam podanie, przeniosłam się. U głównego technologa to najwyżej pracowałam ze 20, może z 15. Montaż i główny technolog, to były takie dwa wydziały, gdzie najdłużej pracowałam. Pracowałam w sekcji materiałowej, której zadaniem było wyliczanie, to co konstruktor skonstruował, technolog dołożył swoje i myśmy wyliczali ilość materiałów na dany przedmiot. Mieliśmy takie tam swoje normy. Ten materiał tyle waży, ile potrzeba na ten przedmiot, wyliczało się. Ja pamiętam te liczydła długo, a później weszły już takie małe, to rachmistrzynie miały, mówiły [o nich] kręciołki, bo tam wystukiwały i kręciły i wtedy to wyliczenie było. Siedziały po godzinach, żeby wyliczyć.

Atmosfera była przyjazna wśród pracowników. Jak pracowałam na montażu, mistrzowie to byli pracownicy przedwojenni, latali na samolotach, mistrzowie z Lublina pracowali w [zakładach mechanicznych] Plagego i Laśkiewicza, w tej fabryce samolotów. Oni przychodzili do nas na śniadanie, opowiadali nam. To była taka klasa tych nauczycieli, [nauczyli] mnie w zasadzie tego posłuszeństwa, tego zwierzchnictwa, chociaż nie wyróżniali się. Klasa tych przedwojennych ludzi dawała nam młodym przykład. Oni byli mechanikami, pamiętam, był mistrzem pan Eugeniusz Kucio z Lublina, tęższy pan, i drugi, co tak mi utkwiał, to pan Widelski, to też wysokiej klasy, on latał polskimi liniami jako mechanik. To byli nasi panowie, którzy uczyli nas pracy, szacunku wzajemnego. Myśmy zawsze herbatę zrobiły i śniadanie, 15 minut przerwy było. Chleb ze smalcem się brało, tam wędlinę czasem. Ale my, kobiety, to żeśmy surówkę sobie zawsze robiły z kapusty z cebulą w słoiczek i się częstowało. Historię taką powiem. Do czyszczenia części samolotu, już potem śmigłowiec był, potrzebny był spirytus. Czysty był spirytus, ja nie piłam, to nie wiem, ale później

podobno dawali coś tam trującego, żeby ludzie wiedzieli. Ten spirytus pracownik rozdzielni miał u siebie, spore te pojemniki były i wiem, że zginął ten spirytus. To była taka afera, naprawdę wielka. Nie znalazł się sprawca. Ja pamiętam, kierownik jak się bał, no bo przesłuchiwany był. Jeszcze powiem jedną rzecz, w zakładzie, oprócz przedstawicielstwa wojskowego, które odbierało, bo to wszystko do [ZSRR] szło, to jeszcze była taka komórka RW, tak się nazywała, taki skrót był. Każdy mistrz czy kierownik miał zeszyt utajniony, w tajnej kancelarii utajniony, no i te swoje tam zadania jakie miał, wpisywał. I ten zeszyt trzeba było codziennie oddawać do tajnej kancelarii, jak się skończyło pracę. I powiem, co miał mój mąż. Młody był chłopak, on był tam takim kierownikiem grupy technologicznej, ja jeszcze nie znałam go, nie pracowałam tam na montażu, on mi opowiadał. I on ten zeszyt zapomniał [oddać], zostawił. Na drugi dzień przychodzi, telefon jest, żeby się zgłosił do tej komórki. I przesłuchanie, dlaczego zostawił, a jak wróg mógłby coś tam dojrzeć, to jest tajna produkcja, jak on mógł. No on mówi, że naprawdę zapomniał, że jakoś się śpieszył czy coś. „Życiorys pisz!”. Pisze ten chłopaczyna życiorys. To tak przez trzy dni wzywali go i życiorys trzeba było pisać cały czas. W końcu: „Napisz oświadczenie, że gdybyś widział coś niepokojącego czy kogoś, kto tak nie pracuje w zakładzie, na wydziale, a chodzi, to masz obowiązek donieść nam”. Napisał! No napisał. Oddali mu ten zeszyt. Tak że tak było, tak było. Wychodziło się z biura, no to na pewno kontrolowali.

Cała jak gdyby wycieczka szła na godzinę siódmą, ale chętnie się szło do pracy, naprawdę, z nadzieją, człowiek był młody. Ja byłam takim rannym ptaszkiem, miałam sytuację komfortową, bo ja z rodzicami mieszkalam, więc tata i ja szliśmy do pracy, mama zajmowała się domem, ale później tata zmarł, mama już też zachorowała, już jak później mamy nie było, to ja sobie wstawałam o godzinie piątej, podszykowałam sobie obiad, przecież kolejki jakie były, nie można było nic dostać, już te lata późniejsze. I szłam do pracy gdzieś za dwadzieścia siódma. Mój mąż był bardzo punktualny. Nie można było się spóźnić, bo trzeba było kartę zegarową podbić, jeżeli po siódmej [było], to już strażnik nie wpuszczał do zakładu, tak że to była ta dyscyplina, ale nigdy przez tyle lat się nie spóźniłam. Pracowaliśmy na jednym wydziale, ja wtedy pracowałam na montażu tych części, jeszcze wtedy MiG-i [były] na montażu, i mąż też tam pracował. On z Chełma, dostał nakaz pracy i tak żeśmy się poznali.

Data i miejsce nagrania	2013-12-20, Świdnik
Rozmawiał/a	Agnieszka Góra, Łukasz Kijek
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"